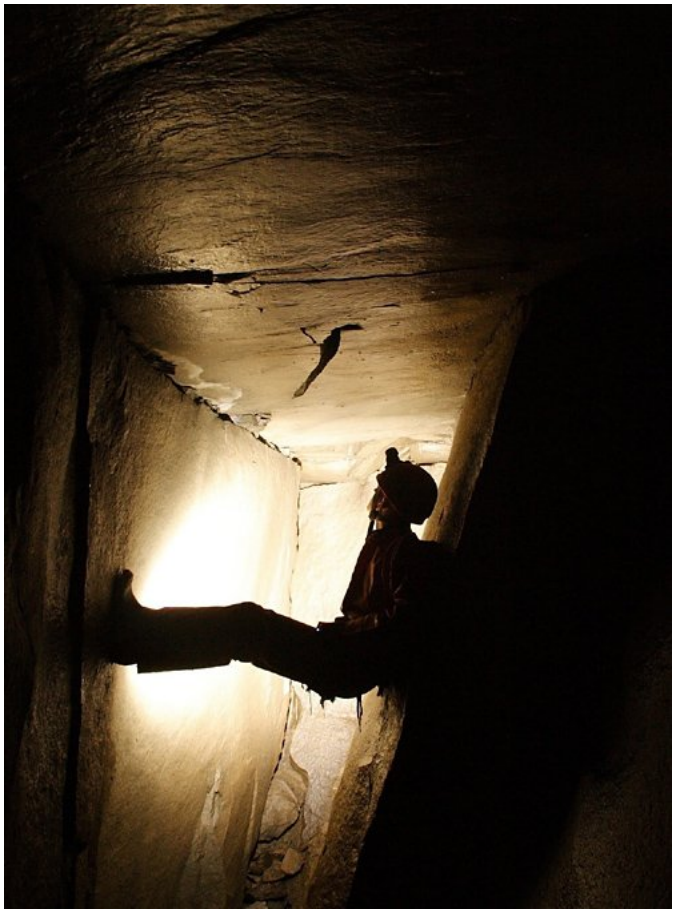


Jestem furiatką. Nie znoszę, gdy ktoś zwraca mi uwagę, poprawia mnie albo wkracza na teren, który w moim poczuciu jest "mój". Jestem przewrażliwiona i przeintelektualizowana. Wszystko biorę - jak to się mówi - "do siebie". Reaguję agresją na poczucie bezsilności zarówno własne, jak i cudze. Oceniam ludzi w ułamku sekundy. Uwielbiam zakładać maski i udawać kogoś innego, gdyż nigdy nie jestem zadowolona z tego, kim jestem - ponieważ nie wiem, kim jestem. Nie wiem, kim jestem - bo lękam się, że jeśli się tego dowiem okaże się, że jestem niewystarczająco dobra (fajna, mądra, ciekawa... cokolwiek), żeby można było mnie kochać. Bo jak można kochać przewrażliwioną furiatkę (maskującą się), która jest dumna i twarda jak zawodowy oficer z trzydziestoletnim stażem, rzadko kiedy bywa prawdziwa wobec innych ludzi i większość jej zachowań ma na celu wywołanie podziwu innych. Handel nieustający, a wraz z nim - wymiana na drobne.

Za fałszywą walutę nie można dostać Chleba Życia i dlatego wciąż jestem wygłodniała... dowartościowania. Nie umiem go jednak przyjmować i gdy je dostaję, chowam się do własnej kieszeni. Jestem złakniona pochwał jak dzieciak, a histerycznie żądam traktowania mnie jak dorosłej. Zamiast żaru miłości, na codzień wybieram żal - bo nie jest tak jak ja chcę, bo nikt nie żyje ideałami (najwyższy czas skończyć z tym rodzajem motywacji u siebie), a świat nie jest taki jak sobie wyobrażałam w czasach, kiedy wyobraźnia była moim jedynym - poza muzyką - źródłem pozytywnych emocji.

***

Na szczęście jedno słowo powstrzymuje mnie przed *zakończeniem* tej żałosnej historii własnymi rękami : jej *początek* .

Jestem.

Na początku było Słowo... i Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo.

***

Więc jeśli wytrzymam.... i wciąż będę miała szaleńczą wolę tworzyć *prawdziwy* opis własnej osoby - na jego pierwszym miejscu wciąż będę musiała stawiać to jedno Słowo określające nie tylko fakt kontynuacji egzystencji, ale przede wszystkim obecność mojego przedwiecznego Stwórcy - który wie o wszystkim, a jednak z jakiegoś powodu nadal przy mnie JEST.

Przynajmniej w tym jednym jesteśmy podobni - On i ja, że oboje... jesteśmy.

On wciąż mnie chce, wciąż mnie kocha, wciąż mi ufa.

Nic mnie tak nie rozbraja, jak Jego niesłabnące zaufanie.

***

Może choć trochę Boskiej dobroci spłynie w dół, z tego najważniejszego Słowa, do słów opisujących mnie prawdziwie. Jak złoty miód płynący *wolno* z dzbanka do szklanki z niedobrą, zbyt mocną herbatą - żeby rozjaśnić ją i osłodzić. Może chociaż trochę uda mi się ugiąć karku i ta Słodycz, co nie unika gorzkiej prawdy -
nieskończenie
delikatnie zmieni we mnie choćby jedną, jedną maleńką rzecz...

Proszę Cię.... - dopóki mam na to od Ciebie *czas* +

Meroutka

Adwent 2010